

Tomasz Jastrun

ŻYCIE ANNY WALENTYNOWICZ



Tomasz Jastrun

**Życie
Anny Walentynowicz**

Tomasz Jastrun
Życie Anny Walentynowicz

Copyright © Agencja Artystyczna MTJ, Warszawa 2011
Copyright © Tomasz Jastrun, 2011

Redakcja: Agencja Artystyczna MTJ
Korekta: Elżbieta Modrzewska-Kotkiewicz
Skład DTP: Anna Stępiak
Projekt okładki: Anna Stępiak
Foto na okładce: © Fotolia/ Anyka/ Djemphoto
Foto Tomasz Jastrun – Mariusz Jezioro
Foto Anna Walentynowicz – Łukasz Głowala/ FORUM

Wydanie I
Warszawa 1985
Niezależna Oficyna Wydawnicza

Wydanie II
Warszawa 2011
Agencja Artystyczna MTJ

ISBN 978-83-7699-110-8

Druk i oprawa:
Elanders Polska Sp. z o.o.
ul. Mazowiecka 2
09-100 Płońsk

Agencja Artystyczna MTJ
ul. Porannej Bryzy 8, 03-284 Warszawa;
Tel./fax (+48) 22 675 2814, 22 675 2850;
e-mail: info@mtj.pl; www.mtj.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR
Firma Księgarska Olesiejuk
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością S.K.A.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. 22 721 30 00, fax 22 721 30 01
www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl

Gdańsk – listopad 1980

Warszawa – czerwiec 1981

*Warszawa, Instytut Onkologii i szpital przy
ul. Lindleya – czerwiec, lipiec 1984*

Życie Anny Walentynowicz, które opowiedziała mi do roku 1984, było jak okrutna baśń. Tak je przeżyła i tak o nim opowiadała. Baśnie nie starzeją się i można do nich wracać po latach. Tej baśni los dopisał finał, jak grom z jasnego nieba.

Od roku 1984 minęło ćwierć wieku. Czy nie miałem ochoty uzupełnić książkę o nowe rozdziały? Ale przestałem już rozumieć i akceptować to, co Pani Ania mówiła i jak komentowała zdarzenia po wielkim przełomie...

Ale przecież już wtedy, w połowie lat 80, gdy słuchałem jej życia siedząc na brzegu szpitalnego łóżka, w Instytucie Onkologii i w szpitalu na Lindleya, nie miałem wątpliwości, że upraszcza świat widząc go czarno i biało, ale czy ja robiłem wtedy inaczej? I łączyła nas jedna wielka wspólna sprawa, a jej wielkie światło zjadało wszystkie cienie...

Książka, jak się okazuje, została zweryfikowana przez „Wielki Urząd”. Kapitan Włodzimierz Ostrowski, po jej ukazaniu się w podziemnym wydawnictwie NOWA w roku 1985, pisał w służbowej notatce: „Autor 62 – stronicowej biografii formatu A4 Tomasz Jastrun – figurant Wydziału III departamentu MSW – w przedmowie stwierdza ...(tu kapitan obszernie cytuję mój pierwszy wstęp). Dalej pisze: „Życiowe koleje losu Anny Walentynowicz przedstawione

zostały w konwencji obliczonej z jednej strony na wyciśnięcie czytelnikowi łez, a z drugiej na wywołanie refleksji sprowadzającej się do stwierdzenia, iż ludzkiej niedoli winny jest system społeczny. Zbeletryzowana biografia w zasadzie nie odbiega od wiedzy i charakterystyki operacyjnej Anny Walentynowicz. Geneza konfliktu pomiędzy nią a Lechem Wałęsą przedstawiona w „Życiu Anny Walentynowicz” – w całości pokrywa się z wiedzą jaką na ten temat dysponujemy i nie wnosi żadnych nowych elementów, które mogłyby być wykorzystane w działaniach dezintegracyjno – dezinformacyjnych”.

Na kilka miesięcy przed stanem wojennym, przeprowadziłem z Anną Walentynowicz wywiad, w ramach serii rozmów z byłymi działaczami WZZ-tów, dla pisma „Krytyka”. Tematem był Lech Wałęsa i konflikty z nim. Mówiła o Wałęsie rzeczy niezwykle mocne... Ten wywiad był trudny do druku przed stanem wojennym, a w trakcie jego trwania i potem, wydawał się dla naszej sprawy niebezpieczny. Rozumiała to nawet Pani Ania.

Ukryłem go tak starannie, że nie odnalazł się do dzisiaj... ale bałem się niepotrzebnie... I tak miała go bezpieka... Swoje zadanie wykonał agent, pseudonim „Skrzypek”, mój kolega, filmowiec, obywatel Finlandii, z pochodzenia Węgier i jak się okazuje agent węgierskiej służby bezpieczeństwa, oddany przez nich do dyspozycji polskiej bezpieki. Ciekawe, że MSW miało z tym tekstem kłopot. Generał

KiszczaK osobiście wydał decyzję, by go nie wykorzystywać. Uznał pewnie słusznie, że i tak nikt by nie uwierzył w autentyczność tej rozmowy...

Nie miałem i nie mam dzisiaj wątpliwości, że Pani Ania miała wiele racji w swoich pretensjach do Wałęsy i rozumiałem jej niechęć, zanim nie zmieniła się w nienawiść – broń bezradnych. Mając skłonność do spiskowego myślenia, swoje zarzuty wobec Wałęsy – podobnie było w wielu innych sprawach – posuwała czasami za daleko...

W roku 1989 w końcu przybyła wolność, kolorowa, ale bez wyraźnych konturów i z setką półcieni, a wszystko zamiast się wyjaśnić, jeszcze bardziej się skomplikowało.

W roku 1996 w Sztokholmie spotkaliśmy się... po latach. Zapytała, czy zgodzę się na wznowienie tej książki? Wcześniej wysłuchałem jej spotkania z Polonią. Tak, już na pewno żyliśmy w odmiennych światach. Wiedziała o tym, pytała więc z obawą, czy się zgodzę? Powiedziałem – tak – ale nie byłem szczęśliwy... (wtedy książka jednak się nie ukazała). Czułem już wtedy, czemu dawałem wyraz w swoich tekstach w paryskiej „Kulturze”, że Polsce zagraża sposób myślenia narodowo – prawnicowo – spiskowy, obawiałem się, że takie myślenie staje się jej bliskie.

W mojej książce rozdział opisujący strajk sierpniowy jest szczególnie rozbudowany, co zrozumiałe, ale też lata po stanie wojennym zajmują

nieproporcjonalnie wiele miejsca. Obecny czas zabrał tamtym latom wiele z ich dramatyzmu. I ów niezwykle fakt, że jednak to wygraliśmy, zwycięstwo zaś dla wielu okazało się gorzkie. Jakże często dawni bojownicy wspólnej sprawy, nagle stawali się wrogami... Należy też pamiętać, że książka powstała na jednej linii frontu naszej wojny, która w roku 1984 nie była już tak intensywna, ale nadal uparcie trwała, zaś jej ostateczny wynik nie był wtedy pewny...

Ukazały się liczne książki o Annie Walentynowicz, niektóre są niestety częścią nowej wojny, tej bezwzględnej zimnej wojny, która się toczy obecnie w Polsce. A o Pani Ani powstał nawet film, z którego oczywiście nie była zadowolona... Nie rozumiała, że film nigdy nie oddaje wiernie rzeczywistości, a rzeczywistość nie jest wierna tym, którzy byli jej wierni. Nie mogła też pojąć, że w wolnym demokratycznym kraju, polityka i moralność idą obok siebie, a tylko czasami rozmawiają ze sobą i podają sobie ręce. Cała ta skomplikowana gra, jaka toczy się w demokracji między różnymi siłami, była dla niej niepojęta.

Anna Walentynowicz zginęła w katastrofie prezydenckiego Tupolewa Tu-154 pod Smoleńskiem. I to na zawsze będzie niezwykle puentą jej niezwykłego życia. A dla mnie jest przepustką do wznowienia książki.

Tomasz Jastrun (2011)

Są takie biografie, które stają się przypowieścią o losie człowieka i całego narodu. Myślę, że spisane przeze mnie dzieje życia Anny Walentynowicz są właśnie taką przypowieścią. Gdyby była to fikcja literacka, ktoś mógłby zarzucić autorowi, że zbyt wiele tu rzeczy nieprawdopodobnych. Nie jest bowiem możliwe, by nieszczęśliwa wiejska dziewczyna, maltretowana przez okrutnych gospodarzy stała się niebezpieczna dla totalitarnego państwa. By premier tego państwa groził jej palcem, a premier innego państwa przyjmował ją z uśmiechem w pałacach Paryża. A jednak ta okrutna polska baśń jest prawdziwa i jeszcze nie ma swojego końca.

Jaki jest więc powód, że trudno było mi zdecydować się na druk tej opowieści?

Konflikty między Walentynowicz a Wałęsą były powszechnie znane. Opisując dzieje tych sporów, nie ujawniam więc żadnych tajemnic. A jednak... Portret Lecha kreślony jest tutaj linią tak wyraźnie nieprzychylną, że budzić to może niepokój. Wałęsa jest nam potrzebny, stał się mitem narodowym. Mity bardzo odporne są na zniszczenie. Nie da im rady armia zawodowych opluwaczy ani bełkot telewizji. Mity można zniszczyć tylko przy pomocy innych mitów.

Stąd mój niepokój. Ale i wiara, że dla mądrych społeczeństw ujawnianie kontrowersji i sporów bywa narzędziem tworzenia, a nie niszczenia. Najwyższy już czas, by nasze nadzieje skupiły się wokół spraw i myśli, a nie wokół osób. I by stracił w końcu odwieczną aktualność sąd Norwida: „Jesteśmy żadnym społeczeństwem, jesteśmy wielkim sztandarem narodowym”.

Niechęć do Wałęsy jest bodajże jedynym grzechem Pani Ani, której dobroć promieniuje światłem widzialnym. Dużą część tych rozmów zawdzięczam warszawskim szpitalom, gdzie przebywała Anna Walentynowicz czekając na swój kolejny proces. Sama będąc pacjentką, opiekowała się żarliwie chorymi, sprzątała, myła podłogę – jak zawsze uśmiechnięta. Pani Ania jest bowiem człowiekiem postępującym według najprostszych zasad chrześcijańskich: – należy zawsze mówić prawdę, myśleć o innych więcej niż o sobie.

„Solidarność” była dla Pani Ani rzeczą świętą. Uważała więc, że człowiek, który stanął na czele tego ruchu też powinien być święty. A Wałęsa jest człowiekiem trudnym. Tylko tacy ludzie obejmują przywództwo. Mówi się, że „Solidarność” była bezkrwawą rewolucją. Dodam – bezkrwawą z konieczności i z przekonania, bo Polacy są na ogół łagodni. I chociaż ta rewolucja sama się ograniczała, to jednak nieuchronnie zajmowała nowe obszary. Żyjąc zaś wewnątrz totalitarnego państwa żywiła się jego

„sokami”, co nie zawsze było zdrowe. Mówi się, że rewolucje „pożerają własne dzieci”. I nie jest przypadkiem, że niemal wszyscy działacze dawnych Wolnych Związków Zawodowych mieli ostre konflikty z Wałęsą i zostali odsunięci. Odsunięto także Annę Walentynowicz. Wróciła wtedy do stoczni, gdzie wrogo przyjęła ją tym razem nie dyrekcja, ale „Solidarność”. Zamknęło się błędne koło. Trudno sobie wyobrazić większy dramat, chociaż nie należy go także przeceniać. Takie dramaty ironia historii zna na pamięć.

W swoich relacjach Pani Ania nie kłamie, nie potrafi kłamać. Nie znaczy to, że wszystko, co tu powiedziała jest do końca prawdą. To osobiste i emocjonalne spojrzenie kobiety, którą niezwykle ciężko doświadczył los. Która rzuciła temu losowi wyzwanie, przegrała i wygrała zarazem. Sama mówi o sobie, że nie jest, nie chce, nie potrafi być politykiem.

Wierzę głęboko w uczciwość i kompetencje Lecha Wałęsy. Wierzę też w Annę Walentynowicz. I te dwie wiary dadzą się pogodzić, a paradoks tu tylko pozorny. Nasz świat nie jest czarno-biały, ani nawet biało-czerwony. Konflikty są nieodłączną częścią wolności. Pełną „zgode” daje tylko niewola. Zaś spokój i jedność, o którą woła od lat partyjna propaganda znaleźć można tylko na cmentarzach.

Nadszedł czas próby. Ziarno zostało oddzielone od plew. Nie zawiodła nas Anna Walentynowicz

i nie zawiódł Lech Wałęsa. Reszta – w imię wolności słowa, o którą walczymy – nie powinna być milczeniem.

Tomasz Jastrun (1985)

I

ŚCIĘTE DRZEWA

Urodziłam się w 1929 roku w dużym mieście Równe na Wołyniu. Nie pamiętam tego miasta, tylko dworzec otoczony ażurowym płotem¹. Moja matka była krawcową, a ojciec ogrodnikiem. Ten ogród przy domu nie był duży, miał warzywnik, drzewa owocowe i żelazne korytko z wodą dla kur.

Życie płynęło powoli i było ciężkie. Z mojego ojca była taka dobrota, nie potrafił rozpychać się łokciami, godził się ze wszystkim – nawet ze swoją biedą. Ale był mądry i ludzie często przychodzili do niego po radę. Nigdy mnie nie bił, ale kiedy miałam jakieś kłopoty zawsze biegłam do mamy.

W niedzielę ojciec pojechał do miasta i wtedy mama obcięła mi warkocze. Rozpłakałam się, przestraszona, co powie ojciec, jak wróci, a on tylko uśmiechnął się.

Mój brat był dużo starszy ode mnie, wysoki, przystojny. Miał kłopoty z nauką i kiedyś popłakał się, chociaż był taki duży.

– Nie płacz, jak dorosnę, pomogę ci – pocieszałam go.

¹ Ten płot przypominał mi się, kiedy przed Sierpniem podobnym płotem chciano ogrodzić teren przed brama nr 2 w stoczni, by w ten sposób uniemożliwić niezależne obchody grudniowe.

Rodzice chcieli wyjechać do Argentyny. Mówili, że robią to dla dzieci, żeby nie żyły w nędzy. Nie rozumiałam, co znaczy taki wyjazd, ale oczywiście wyobraźni widziałam wielkie morze i fale, po których płynąć będzie nasz okręt. A na razie leżały tylko na stole żółte i fioletowe kwestionariusze, których kolory do dziś stoją mi przed oczami.

Nagle wybuchła wojna. Ojciec zginął. Nie wiem, jak to się stało. W szeptach powtarzały się słowa... szrapnel... ulica. Na pogrzebie było dużo ludzi. Pocieszała mnie i tuliła staruszka o krzywym kręgosłupie. Matka była zajęta tylko swoim cierpieniem i nigdy już nie doszła do siebie.

Zamknięto szkołę. Staruszek nauczyciel płakał, kiedy mówił – teraz uczcie się w domu... Ale wkrótce wszystkich chłopców, w tym także mojego brata, wywieziono w głąb Rosji i słuch po nim zaginął. Umarła moja matka.

Wszystko stało się tak nagle, że do dziś trudno mi to w to uwierzyć. Miałam 10 lat i zostałam zupełnie sama. Zabrali mnie do siebie sąsiedzi. I nie wiem, co się stało z domem, z warzywnikiem i ogrodem, w którym było przecież tyle owocowych drzew.